



"TO CO (NIE)ZWYKŁE"

Jagoda Kunikowska

Pani Ania przysłała na zabieg z pewnym wyobrażeniem i wymaganiami. Od wejścia czułam napięcie i nacisk. Nie chciała się położyć, twierdząc, że może jej to zaszkodzić. Nie sypia na płaskim, nie kładzie się na brzuchu, bo się dusi. Udało mi się osiągnąć kompromis – położy się na podwyższeniu z kilku poduszek, zachowując pozycję półsiedzącą.

Trudno było operować misami. Musiałam przez większość czasu trzymać misy na rękę. Dźwięki mis delikatnie muskając ciało – zapraszały do relaksacji. Podświadomość pani Ani broniła się przed rozluźnieniem, jak mogła – osoba stawała się coraz bardziej rozmowna, zadawała mnóstwo pytań rozpraszać mnie, wytwarzając dystans i napięcie. Postanowiłam wykorzystać jej broń przeciwko niej – zaczęłam zalewać ją pytaniami, zmuszać do dłuższych i głębszych dywagacji.

Starłam się nakierować energię na dłuższe opowieści. Rodzinne wspomnienia bardzo ją wciągnęły, do tego stopnia, że mogłam zmniejszyć ilość poduszek. Udało mi się nawet namówić ją na jakie takie ułożenie się w pozycji na brzuchu przy wsparciu poduszek.

Ufff, odetchnęłam z ulgą stawiając wreszcie misę brzuszną mniej więcej w okolicach splotu słonecznego. Pod koniec zabiegu niecierpliwość pani Ani zmuszała ją do nerwowego podrygiwania. Opuszczając moje mury wychodziła z przyklejonym uśmiechem. Chociaż tyle.

Umówiła się na następny raz. Myślałam jednak, że nie przyjdzie. Niewiele się pomyliłam – podświadomość zajęła czas przeznaczony na zabieg "bardzo ważnymi sprawami", termin zabiegu został przesunięty. Czułam toczącą się w niej walkę między ucieczką podświadomości a chęcią zachowania wizerunku osoby poważnej i solidnej. No – skoro się zgodziła na sesję zabiegów, to honor nakazuje dotrzymać słowa. W umówionym terminie pani Ania dumnie wkroczyła w moje progi.

Tym razem wystarczyły trzy poduszki. Mogłam zacząć zabieg od stóp w ułożeniu na brzuchu. Wszystko szło gładko do mojej prośby o przekręcenie się na plecy. Pani Ania z głębokiej relaksacji nagle poderwała się dziarsko do góry. Nie mogła już w pełni się rozluźnić. Wszystko jej przeszkadzało, zamiast koncentrować się na zabiegu musiałam poprawiać poduszki, podtrzymywać konwersację, co i rusz układać ją wygodnie, uspokajać, prosić o rozluźnienie. Na zakończenie pani Ania stwierdziła, że drażnią ją wysokie dźwięki dzwonek, świdrują jej pod czaszką. Stwierdziłam, że to kwestia braku przyzwyczajenia, bo co mogłam powiedzieć? Zrozumiała.

Trzecie spotkanie umówiliśmy z potwierdzeniem dzień wcześniej, czy przyjdzie, czy nie. Zadzwoiła dwa dni naprzód potwierdzając przybycie. Po dwóch dniach przysłała na zabieg pół godziny za wcześnie, co wprowadziło lekkie zamieszanie. Nie byłam jeszcze gotowa, musiałam posprzątać, pozmywać, poukładać misy, poduszki, koc, porozkładać pałki, dzwonki zapalić świecę, zgasić kadzidło, wyłączyć telefon... Nie miałam głowy do zabawiania klientki rozmową. Pani Ania, nieco zniecierpliwiona, sama ułożyła się na brzuchu i westchnęła zagłębiając się w materac, czym mnie zaskoczyła. Żadnych oporów, żadnego napięcia! (żadnych poduszek...).

Przez chwilę stałam zbaraniała, po czym rzuciłam porządkowanie, przyniosłam stołeczek i wzięłam się natychmiast do roboty. Przykryłam ją kilkoma kocami, by czuła się bardziej bezpiecznie. Ułożyłam misę stawową w zagłębieniu stopy i uderzając delikatnie – po raz pierwszy poczułam, że ciało chłonie dźwięk. Posuwając się wyżej, wyczuwałam narastającą miękkość i poddanie się. Pod koniec mojej pracy na plecach pani Ania pozwoliła sobie nawet zachrapać.

Zastanawiałam się, czy nie darować sobie przewracania na plecy, by czar rozluźnienia nie prysnął. W pewnym momencie jednak poczułam, że dość, że teraz trzeba albo jej już podziękować, albo spróbować działać na brzuchu. Bardzo delikatnie pogłaskałam ją po głowie i szepnęłam do ucha, żeby się odwróciła. Tym razem szarpnięcie się było mniej gwałtowne. Co ciekawe – nawet nie otworzyła całkiem oczu. Zabieg trwał trochę dłużej niż zwykle. Ciało pani Ani dawało znać, że wreszcie coś drgnęło wewnątrz.

Tym razem podświadomość pani Ani pozwoliła jej odpuścić kontrolę, lęk został pokonany, blokady odpuściły. Zwycięstwo! Umówiliśmy się na dwie wizyty, mimo, iż wcześniej zaplanowana była seria trzech zabiegów. Po następnym zabiegu Pani Ania stwierdziła, że dzwonki mają cudowny, odświeżający dźwięk, zaś ostatni zabieg odbył się tylko na plecach – tak głęboko usnęła.